Cena 20 groszy

# DZWONKI

## PISMO DLA DZIECI
## NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 12 15 LUTEGO
ROK 2 1939

# LUTY

Luty, luty! Słoty, pluty, to śnieżne zawieje. Ale częściej, ale mocniej słoneczko się śmieje. To zabawka, bo ślizgawka — to znów deszczyk pada...

Kto przy oknie, ten nie zmoknie! Cieszy się gromada; na ulicę spoglądają i cieszą się szkołą, bo tam smutno, bo tam szaro, a w klasie wesoło.

Słonko idzie coraz wyżej, coraz jaśniej świeci. Więc i luty dobry miesiąc. Cieszą sie nim dzieci!

JANINA OLSZEWSKA




Śliczne nowiutkie saneczki dostała Krzysia. Zaprosiła koleżanki i idą we trójkę na pagórek za szkołę, aby zjeżdżać z góry.

— Uważajcie! na bok! hallo, uwaga! — słyszą już z daleka głosy koleżanek i kolegów.

Zosia ciągnie saneczki.

Jak to dobrze, żeście przyszły — woła Staś. — Będę was woził.

Siadają wszyscy i zjeżdżają z góry. Staś kieruje dobrze, wymija inne saneczki.

Już są na dole.

Idą szybko pod górę, aby jak najprędzej zjechać znowu.

— Na bok! Na bok! — woła głośno Jasio i pędzi na swoich małych saneczkach.

— Tak się jedzie jak ja — woła jeszcze do nich — a nie wlecze się jak dziady.

Wtem bęc... saneczki się wywracają i Jaś leży na ziemi.

— Już my wolimy jeździć powoli, a nie leżeć w śniegu — wołają do niego.

Nagle nadjeżdżają drugie saneczki, które wpadają na Jasia i także się wywracają. Wszyscy śmieją się z nich, że nie umieją jeździć.

— Patrzcie! patrzcie! — woła Haneczka — Jedzie tutaj Danusia z siostrzyczką, a pies ciągnie ich saneczki.

— Ach, jaki ładny pies! Czy to twój? — pytają koleżanki.

— Tak, to nasz przyjaciel. Kocham go bardzo. Ale ja przyjechałam po ciebie, Krzysiu, chcę cię zabrać do nas. Ulepimy śnieżnego bałwana.

Przyczepiają saneczki Krzysi do saneczek Danusi, a wielki bernard ciągnie je do domu.

MARIA BUYNO-MASTYŃSKA




— Walek, podaj no te pręty, co leżą pod ławą.

— A to dziadek skończył już koszyk?

— Dopiero pięć wyplecionych, a przecież trzeba wypleść choć z dziesięć, aby zarobić parę groszy.

I znów dziadek łączy pręty z sobą. Tak szybko przeplata jeden pręt przez drugi, że wkrótce koszyk będzie gotowy.

— Ten koszyk jest inny niż tamte — woła Walek.

— Bo będzie miał przykrywkę, aby można w nim przewozić masło i ser.

— Ja bym chciał także wyplatać koszyki — mówi Walek.

— Jak trochę urośniesz, to cię nauczę.

— A jak dziadzio wyplecie dziesięć, to potem dla mnie koszyczek na grzyby — prosi Walek.

— Dla mnie też maleńki na jagody! — woła Zośka.

— Nie męczcie dziadka — mówi matka. — Skocz no, Walek, do stajni i wrzuć Krasuli trochę siana za drabinę, a Zośka niech rozpali ogień i postawi wodę na kaszę.

Drzwi się otwierają i do izby wpada Maryśka.

— Głodna jestem jak wilk — woła już od progu. — Napracowałam się porządnie. Uprzędłyśmy cały motek lnu. Niteczki musiały być cieniuchne, bo to na wyprawę dla Antosi. Wiecie, że jej wesele w zapusty. Jutro ona przyjdzie pomóc nam drzeć pierze.

Kasza dymi z garnka.

— Walek, skocz no po ojca i po Józka do stodoły, niech przyjdą wieczerzać.

Po chwili ojciec z Józkiem wchodzą do izby.

— Wystarczy chyba na dziś. Wymłóciliśmy pół kopy żyta. Jutro się przesieje i zsypie do worków.

— A czy pojedziemy we wtorek na jarmark? — pyta Maryśka.

— A jakże! Sprzedamy trochę żyta, dwie gąski, trochę koszyków, trochę płótna.

— A co mi kupicie na jarmarku? — pyta Zośka.

— Zobaczysz, jak ci przywieziemy! M. B. — M.

# KRÓL CHŁOPKÓW

Zimowy wicher hulał po polach i padał śnieg.

Podróżny idący przez wieś postanowił ukryć się w pobliskiej chacie. Zastukał do drzwi. Otworzono mu natychmiast.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — zawołał od proga.

— Na wieki wieków, amen! — odpowiedziano.

— Hela, patrz! — ozwał się z głębi izby dziecięcy głos. — Przecież to ten podróżny, co nam bajkę opowiadał przy ognisku! To pan nam mówił o królu Łokietku, prawda?

— A ja! Bardzo się cieszę, że do was trafiłem. Na pewno nie odmówicie mi gościny. Opowiem wam za to znów coś ciekawego.

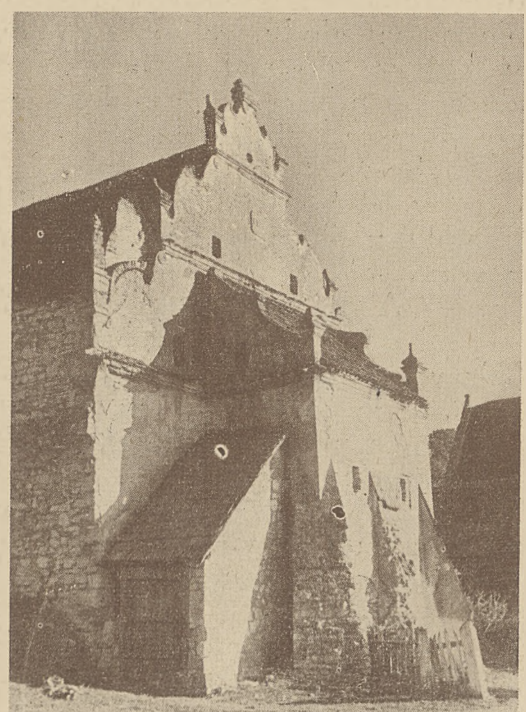
— Prosimy, bardzo prosimy — wołały uradowane dzieci.

Podsunęły gościowi ławę do pieca, aby się ogrzał. Siadły w pobliżu niego na skrzyni.

— Więc skoro tak się wam podobała opowieść o królu Łokietku, to może dziś opowiem wam o jego synu, Kazimierzu Wielkim. Chcecie?

— Prosimy, prosimy! — wołały dzieci.

— Król Kazimierz Wielki, przezwany „Królem Chłopków" — zaczął podróżny — miał lat 23, gdy objął po ojcu tron polski. Naród był wtedy zmęczony częstymi wojnami i zubożały, więc rozumny król zaczął troszczyć się o pokój, ład i dobrobyt kraju. Ponieważ nie było jeszcze wtedy w Polsce praw pisanych i każdy robił co chciał, wynikały z tego częste kłótnie i wielu bywało pokrzywdzonych. Król postanowił ułożyć takie przepisy, które by wszystkich jednakowo obowiązywały. Zwołał rozumnych lu-



Śpichlerz w Kazimierzu.

dzi na naradę do Wiślicy. Tam wspólnie ustanowiono i spisano prawa, jak kto ma postępować i jakie będą kary na złych ludzi. Spis tych praw nazwano „Statutem Wiślickim".

— Czy dzieci chodziły już wtedy do szkoły?

— Tak. Szkoły prowadzili wówczas księża. Ale nie było jeszcze wtedy w Polsce wyższej szkoły, która by kształciła na profesorów i uczonych. Wiec król założył w Krakowie uniwersytet. Rozbudował też król zamek na Wawelu, wzniósł wiele kościołów, a miasta otoczył obronnymi murami. Ulepszył także drogi prowadzące do Krakowa, aby można było łatwo przewozić do Polski różne towary z zagranicy, a wywozić własne wyroby. Wkrótce też rozkwitł przemysł i handel. Sukna polskie zasłynęły w całym świecie. Sprzedawano je w dużym murowanym gmachu zwanym Sukiennicami. Ten gmach zbudował Kazimierz na miejscu dawnego drewnianego składu. Król uporządkował i ulepszył kopalnie soli w Bochni i Wieliczce, a srebra i ołowiu w Olkuszu.

— To ludzie musieli być wtedy bardzo bogaci!

— Tak, wielu było bogatych w kraju, którzy uczciwą drogą dorobili się majątku. Aby w razie nieurodzaju naród nie zaznał głodu, wznosił król wielkie murowane śpichrze, w których gromadził zboże. Sprzedawał potem ludziom to zboże po niskiej cenie i nikt nie cierpiał niedostatku. Śpichrze te jeszcze dziś oglądać można w Kazimierzu nad Wisłą. Zachowały się tam jeszcze i inne stare budowle z tych czasów. Prócz tego pobudował król wiele nowych miast i zamków obronnych. Osuszał mokradła i zakładał na nich nowe wsie.

— A dlaczego nazywano go „Królem Chłopków"?

— Bo kochał cały naród, a zwłaszcza wieśniaków. Wszyscy mogli przychodzić do króla z prośbami lub skargami, a on zawsze ich wysłuchał i sprawiedliwość wymierzył. Sam nieraz przywdziewał strój wieśniaczy i szedł nie poznany między lud, aby się o jego doli dowiedzieć. Był to najlepszy spośród królów gospodarz kraju. Słusznie też otrzymał przydomek „Wielki".

Tymczasem śnieg przestał padać, więc podróżny pożegnał dzieci.

— Do widzenia panu, dziękujemy — zawołały. — Może pan będzie znów szedł przez naszą wieś. Bo my byśmy tak chcieli, żeby nam pan znów opowiedział, jak to dawniej w Polsce było!

M. PROKOPOWICZOWA



# ZAPUSTY

Walek, Jędrek i Józek wracają razem ze szkoły.

— Może byśmy się za coś przebrali — mówi Jędrek.

— A dobrze, przecież to dziś zapusty!

— Ja się przebiorę za zająca — wykrzykuje Józek — będę skakać i śpiewać:

Mały zajaczek bawi was w zapusty,
może za to dostanie choć główkę kapusty.

— A ja za niedźwiedzia — mówi Walek. — Będę tańczyć i śpiewać:

Stary niedźwiedź idzie w tan,
prosi za to miodu dzban.

— Ja będę wilkiem — oświadcza Jędrek.

— Czy będziesz tańczyć także?

— Nie, ja będę tylko śpiewać, bo wilki nie tańczą.

— Zaśpiewaj nam swoją piosenkę! — proszą go.

Jędrek robi poważną minę, jak na wilka przystało, i śpiewa:

Ja nie kradnę gąsek wam,
chociaż mocne zęby mam,
bo polowac sobię wolę
albo w lesie, albo w polu.
Choć mnie ludzie unikają,
nawet czasem zabijają,
dziś zaśpiewam piosnkę wam,
bo w zapusty humor mam.

— Jaką długą piosnkę znasz! — wołają Walek i Józek.

— Pójdziemy teraz do domu, a za dwie godziny spotkamy się koło młyna, bo tam w szopie u stryja się przebierzemy. A nie zapomnijcie niczego — poucza ich Jędrek.

— Nie bój się! Ciekaw jestem, czy kto nas pozna.

M. B. — M.

# Bal w kuchni



Plotkowały w kuchni garnki:
— Wiecie? Mają bal kucharki,
boć to przecie dziś zapusty.
Korzystajmy z kuchni pustej
i puśćmy się także w tany!

Zaczął rondel pobielany
wpół objąwszy panią rynkę,
wyszczerbioną odrobinkę.
Hej, dobrana jest z nich para:
on niemłody, ona stara!
Gruby ceber hasał z ławą
to na lewo, to na prawo.
Wielki garnek tańczył z kotłem,
a pogrzebacz chwycił miotłę.
Talerz hula z salaterką,
a półmisek mknie z sosjerką;
ze stolnicą wałek pląsa.
Tarka zaś się w kącie dąsa,
że jej w tan nikt nie zaprasza.
O, jest lejek — dobra nasza!
Pójdźże, lejku, do oberka!
Ze zmywakiem skacze ścierka,
niecka w krąg wywija z dzieżką,
choć tym babom tańczyć ciężko.
Stół im takt wybija nogą,
że aż dudni pod podłogą,
a w szufladzie, skore wielce,
brzęczą łyżki i widelce.
Dzwoni moździerz, grzmią pokrywy,
to kapela jest prawdziwa!
Cała kuchnia hula, hasa,
hopsa sasa, hopsa sasa!

Cyt... bo idzie ktoś po schodach...
Już po balu, jaka szkoda!

Hyc talerze na półeczki,
suną rynki do szafeczki,
a zaś spodki, filiżanki
ustawiają się za szklanki.
Przycupnęła w kącie miotła,
a pogrzebacz buch do kotła.
Wszystko w mig się pochowało
i znów cicha kuchnia cała...

ANNA WAJDOWA

## TŁUSTY CZWARTEK

— Tłusty czwartek, tłusty,
nie chcemy kapusty!
Usmaż, matuś, dużo pączków,
bo idą zapusty.

Więc mamusia smaży,
mało rąk nie sparzy;
może będą ze dwie kopy,
lub więcej się zdarzy.

Smaczne będą pączki
z tej bielutkiej mączki!
Zosia tańczy w krąg z uciechy,
Fela klaszcze w rączki.

Stach podchodzi blisko,
bielą zębów błyska,
krąży biedak niecierpliwie
dokoła półmiska.

Lecz w pracy mamusi
wszak ktoś pomóc musi.
Więc fartuszek przypasuje
pracowita Lusia.

M. CHEŁMOŃSKA




(Ciąg dalszy).

Janek wyciągnął do niej rączkę i zawołał:

— Tun-Tun, chodź tu!

Zeskoczyła natychmiast z gałęzi i śmignąwszy pod nosem Reksa wskoczyła do wózka.

— Tun... tun... oh? — mruknęła.

— Masz tu kawałeczek gruszki od tego pana, z którym tak niegrzecznie postąpiłaś, Tun-Tun! Pan nie gniewa się już na ciebie.

— Nie gniewam się — potwierdził gość. — Bardzo miłe zwierzątko! Tun-Tun, przyjdź tu do mnie.

— Rreteh... rrr! — warknęła małpka i nie poszła.

Przycisnęła się tylko mocniej do Janka i posapując wysysała z gruszki słodki, smaczny sok.

## VI

Pewnego razu Tun-Tun spała w wózku w nogach Janka. Byli oboje po dobrym śniadaniu. Zmorzył ich sen. W cieniu rozłożystego kasztana nie czuli skwaru.

Układając się wygodniej Janek spostrzegł, że Reks odszedł od wózka. Rozejrzał się na wszystkie strony, gwizdnął parę razy, lecz pies nie powracał.

Małpka zwinięta w kłębuszek spała mocno.

Widocznie coś jej się śniło, gdyż pomrukiwała przez sen:

— Teki... tek... tekke... euch...

Janek, spojrzawszy na przyjaciółkę spod opuszczonych powiek, usnął.

Obudziło go głośne szczekanie psa.

Nie otwierając oczu opuścił rękę myśląc, że namaca jedwabisty kark San Bernarda.

Dłoń chłopaka zawisła w powietrzu.

Zdumiony przetarł oczy i spojrzał mrużąc je, gdyż słońce świeciło mu wprost w twarz. Kilka promyków przebiło się przez gęste listowie i padło na chorego chłopaka.

Janek spostrzegł, że małpki nie ma już w wózku.

— Tun-Tun—zawołał siadając i rozglądając się dokoła.

Wtedy dopiero spostrzegł jakiegoś cudzego psa.

Był to zwykły podwórzowy brytan, czarny, kudłaty i zabłocony. Z pewnością zerwał się z łańcucha, gdyż kawałek jego zwisał mu z rzemiennej obroży i brzęczał przy każdym ruchu brytana.

Pies ujadał, warczał i skakał koło drzewa, na którym podczas figlów swoich z Reksem lubiła siadywać Tun-Tun. Brytan tymczasem z rozpędu skakał na pień drzewa i zdawało się, że usiłował wdrapać się na nie.

Na pierwszej gałęzi siedziała małpka. Wczepiona łapkami w sęk drżała całym swym drobnym ciałkiem. Gdy brytan podskakiwał wyżej, ogarniało ją przerażenie. Zapomniała, że może przecież wdrapać się choćby na sam wierzchołek drzewa. Drżała i ledwo już się trzymała gałązki, aż nagle...

Janek krzyknął przeraźliwie i nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, szybko wyskoczył z wózka.

Trochę się słaniając i utykając poszedł w stronę drzewa. Tun-Tun spadła z gałęzi i brytan stał już nad nią. Nigdy nie widział takiego zwierzątka, więc się wahał.

— Odejdź precz, odejdź! — krzyczał Janek.

Na jego krzyk wybiegł z domu ojciec, a za nim wypadł Reks. San Bernard w jednej chwili przebiegł trawnik i rzucił się na brytana. Rozpoczęła się szalona bójka. Nadbiegała służba i ogrodnik z miotłą. Podano zemdloną małpkę Jankowi, który płakał i nawet nie słyszał radosnych okrzyków ojca:

— Janeczku! Co się stało, mój chłopaku? Możesz już chodzić? Jesteś zdrów?

Ogrodnik i dozorca rozpędzali gryzące się psy, Tun-Tun otworzyła wreszcie ślepki i przytuliła się do Janka, który mówił przez łzy:

— Tak się przestraszyłem, że ten pies zagryzie, Tun-Tun więc zerwałem się z wózka...

— Cóż za szczęście! — mówił wzruszonym głosem ojciec. — Jakżeż ucieszy się mama, gdy powróci z miasta.

Szli ku domowi w milczeniu, przejęci tą ważną chwilą. Małpka cicho mruczała:

— Tun-Tun... och... te-ek...

I coraz mocniej tuliła się do Janka.

(D. c. n.) F. A. OSSENDOWSKI

# MARYSIA U KRÓLEWNY ŚNIEŻKI



Idzie mała sierotka przez las i płacze. Zimno jej w nogi, bo śnieg prawie do kolan.

— Czemu płaczesz, Marysiu? — pyta ją siedząca na gałązce wiewióreczka.

— Macocha wygnała mnie z domu.

— Żal mi ciebie, ale nie płacz, bo tu ci się nic złego nie stanie. Czy nie pomogłabyś mi pozdejmować kawałków lodu, które przymarzły do mojej kity — pyta wiewiórka.

— Bardzo chętnie. Pewnie źle ci kierować ogonkiem, bo ciężki.

— Dziękuję ci za pomoc — mówi wiewiórka.

Hyc... hyc... już jest na wierzchołku sosny.

Marysia idzie dalej i gryzie kawałek suchego chleba. Wtem kic... kic... coś wyskakuje spod krzaka.

Przed Marysią staje zając.

— Czy nie dałabyś mi kawałka chleba — prosi — od rana nic jeszcze nie jadłem.

Marysia rzuca mu cały kawałek.

— Jakaś ty dobra, że ratujesz głodnego — mówi zając — i chowa się znowu pod krzakiem.

Marysia idzie dalej i myśli, co zrobić. Las jeszcze wielki, a tu ciemno się robi.

Patrzy, a pod drzewem, w głębokim śniegu, leży sarenka i spogląda litościwie na nią. Przyklękła Marysia przy

niej i widzi, że sarenka ma skaleczoną nogę. Oddziera szybko kawałek koszuli i obwiązuje ją.

— Bardzo ci dziękuję, żeś mnie poratowała — mówi sarenka. — A dokąd tak idziesz?

— Idę w świat — mówi Marysia.

— Chodź do mnie — zaprasza sarenka — u mnie jest ciepło, ogrzejesz się.

Idą przez las. Wtem widzą śliczną karetę zaprzężoną w sześć białych koni. Kareta zatrzymuje się koło nich, a z niej wysiada śliczna królewna w białej sukni.

— Za to, żeś poratowała biedne zwierzątka, moich poddanych, zabieram cię z sobą do pałacu — mówi królewna Śnieżka do Marysi.

Jadą... jadą... aż wreszcie wjechali na wielką śniegową górę. Na tej górze stoi śliczny pałac z lodu.

Marysia zachwycona przygląda się wszystkiemu.

— Przynieście suknię dla sierotki Marysi! — rozkazuje królewna Śnieżka.

Za chwilę biali paziowie wnoszą piękną sukienkę całą z płatków śniegu, przybraną lodowymi soplami.

— Przynieście czarodziejskie lustro, aby się w nim przejrzała — rozkazuje znów Śnieżka.

Paziowie wnoszą olbrzymie lustro.

I o dziwo! Gdy tylko Marysia w to lustro spojrzała, zmieniła się w piękną księżniczkę.

— A teraz pojedziesz w karecie do domu — powiedziała Śnieżka. — I dostaniesz w podarku tę skrzynkę. Otwórz ją, gdy wrócisz do swojej wsi.

I Marysia ruszyła w drogę.

Wkrótce przybyła przed dom. Gdy macocha zobaczyła ją tak ślicznie ubraną, rozgniewała się bardzo. Wygnała z domu swoją córkę Karolkę, aby poszła do lasu i także taka bogata wróciła.

Szła sobie Karolka przez las. Była zła, że ją matka wygnała. Nie chciała pomóc po drodze ani wiewiórce, ani sarence, ani podzielić się chlebem z zającem. Udała, że nie słyszy nawet, co do niej mówią.

Zerwał się wicher i śnieg zaczął padać wielkimi płatami. To królewna Śnieżka rozgniewała się na złą Karolkę i posłała duszka śniegowego z bratem wiatrem, aby wygnali Karolkę z lasu. Wróciła więc jak niepyszna do matki i o mało nie zmarzła po drodze.

A Marysia sierotka znalazła w skrzyni złote dukaty. Zbudowała za nie wielki dom i przygarnęła wszystkie sieroty z całej okolicy.

## ZAGADKI

*(Nadesłała J. Szymańska — po 2 punkty)*

1.

Żelazną szosą
oczy go niosą;
czerwone światło
wstrzyma go łatwo.

2.

Żadna siła jej nie wstrzyma,
czas nie przetnie biegu,
choć ją nieraz skuje zima
od brzegu do brzegu.

## JAKIE TO MIASTO?

*(3 punkty).*

Napisz nazwę krowy małej
i litery przestaw tak,
by nie wypadł sprzęt ni ptak,
tylko gród nasz pełen chwały.

## CO TO ZA WYRAZY?

*(3 punkty).*

Pewien wyraz z 4 liter oznacza ptaka domowego. Jeżeli zmienisz w nim **u** na **o**, znajdziesz ją na pniu. Jeżeli to **o** zmienisz na **a**, będzie coś, o czym nawet myśleć nie lubisz. Zamiast **r** napisz **w**, a napijesz się tego chętnie na śniadanie!

## DRODZY PRZYJACIELE!



*Klasa IV c 24 Szkoły Powszechnej w Poznaniu, Polutek Lasota w Tczewie, Hecia Nowakówna w Poznaniu i Krysia Dyngowiczówna w Tarnowie.* Dziękuję Wam za śliczne pocztówki z życzeniami dla redakcji i dla mojej skromnej osoby. Życzę Wam wesołego, zdrowego Nowego Roku.

*Andrzej Biernacki w Imielinie i Zosia Kolosińska w Warszawie.* Zagadkę rachunkową z numeru 6 rozwiązaliście dobrze, więc mam nadzieję, że zabierzecie się teraz ostro do pracy i weźmiecie udział w konkursie. Ja też zawsze się staram odgadnąć zagadki wydrukowane w „Dzwonkach", choć nieraz się nad nimi nabiedzę i nagrody nie dostanę... Ale Wam jej szczerze życzę!

*Adasiowi Wieniawie Długoszowskiemu* pięknie dziękuję za saneczki i żaglowiec! Chętnie bym nim popłynął na wycieczkę. Boję się tylko, czy ten kanarek, którego narysowałeś, nie zmarznie na sankach. Ja również czytam z ciekawością o małpce Tun-Tun. Życzę Ci nawzajem szczęśliwego Nowego Roku!

Zagadka *Michasia Meysnera* się spóźniła: o Trzech Królach „Dzwonki" pisały w numerze noworocznym. Może ułożysz inną zagadkę? Tylko postaraj się, żeby nie była zbyt trudna, abym i ja mógł ją odgadnąć, gdy ją w „Dzwonkach" przeczytam.

*Irenka Dąbrowska w Jaksicach.* Ależ oczywiście, że będę Twoim przyjacielem! Jestem zdrów i wesół, czego i Tobie życzę.

Pozdrawiam pięknie *Reginę Urbanowiczównę w Wilnie* i dziękuję za list! Cieszę się, że Ci się tak podobają moje przygody. Czytałem niedawno bardzo zabawną powieść o Ryśku z Belmontu; to przedmieście Wilna, prawda? I śmiałem się do rozpuku, kiedy Katarzyna położyła bieliznę z prania na kanapie i nie zauważyła, że tam leżał pies. A kiedy się ten pies obudził i zaplątał się w pokrowiec, a potem wyszedł na ciemny korytarz, to Katarzyna i Rysiek uciekali, bo myśleli, że to duch!

*Jurek Barzykowski w Kielcach* przysyła mi pozdrowienia. Kłaniam Ci się pięknie! O małpce Tun - Tun ja także bardzo lubię czytać; podoba mi się to, że ma tyle przygód z psami.

Ściskam Wasze łapki

*Figielek.*

# CIEKAWE KSIĄŻKI

## WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA

*K. Makuszyński i M. Walentynowicz.* Wanda leży w naszej ziemi. Cena zł 3.50.

Podanie o królewnie Wandzie stało się długą bajką: 120 czterowierszy Makuszyńskiego i tyleż kolorowwych obrazków Walentynowicza! Nie raz i nie dwa przeczytają dzieci tę bajkę, a starsze opowiedzą ją młodszym.

*Ewa Szelburg-Zarembina.* Dzieci miasta. Układ i ilustracje J. Krajewskiego. Cena zł 2.80

Zbiór pięknych, mocnych wierszy dla nieco starszych dzieci.


## WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

| | poj. egzemplarze | półrocznie | rocznie |
|---|---|---|---|
| w Polsce . . . . . | 20 gr | 2.00 zł | 3.60 zł |
| za granicą . . . . . | 30 gr | 3.00 zł | 5.40 zł |
| w St. Zj. Ameryki Pn. | — | — | 1,5 dol. |

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58. Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13 Konto **P. K. O. 13066.**

**Redaktorka: Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

# FIGIEL W KRAINIE CZARÓW



Wtem się robi awantura:
nadciągają groźne chmury.



Wali z nieba grom za gromem,
wstrząsa krasnalkowym domem.



Deszcz jak z cebra, a z pagórka
woda już się leje ciurkiem.



Co się dzieje, co się dzieje!
Potop ludki wnet zaleje.



Broń chwytają, ławy, wory...
Czy je zdążą wynieść w porę?



Każdy myśli sobie skrycie:
obym chociaż uszedł z życiem!

(C. d. n.).